

MIASTO NIE ROZUMIE CZYM JEST UCZELNIA

Podtytuł: Nie sny o lotnisku, teatr czy stadion zadecydują o wielkowiejskości Słupska. Czynnikiem decydującym może być silna uczelnia, czego od lat konsekwentnie nie dostrzegają władze miasta.

Jednym ze źródeł trwającej od dziesięcioleci rywalizacji między Słupskiem a Koszalinem są różnice w charakterze tych ośrodków. Koszalin od 1950 roku, gdy został stolicą województwa, stopniowo kształtował się jako miasto urzędniczo-inteligenckie. Słupsk z konieczności obrał inną drogę i zmierzał w kierunku rozwoju przemysłu. Odbierany był jako miasto robotnicze. Ta specjalizacja nie była nowością. Jeszcze gdy oba miasta leżały w granicach Niemiec podział był podobny: ze względu na położenie geograficzne Köslin był siedzibą władz rejencji, zaś Stolp, choć znacznie większy i zamożniejszy – zaledwie ośrodkiem przemysłowym. Gdy osiadłem w Słupku w latach 70. miejscowy „kompleks niższości” był mocno wyczuwalny i znajdował ujście w często spotykanej niechęci do koszalinian.

Profil miasta głęboko oddziałuje na mentalność mieszkańców. Dotyczy to również elit, odpowiedzialnych za priorytety i kierunki rozwoju. Niestety, do dziś Słupsk nie może dopracować się środowisk rozumiejących na czym polega wielkowiejskość. Władze cieszą się, że budżet Słupska jest znacznie większy niż Koszalina. Ale nie w pieniądzech pochodzących z przemysłu leżą perspektywy rozwojowe średnich miast europejskich. Pieniądze to tylko narzędzie i można ich użyć mądrze lub roztrwonić. Niestety, pod względem mentalności elit (a więc i władz) Słupsk bardziej przypomina Radom czy Grudziądz niż Koszalin czy Rzeszów. Najwyrazistszym potwierdzeniem tej tezy jest sytuacja naszej Akademii, która jest traktowana nie jak główna szansa, ale jak obojętny margines. Władze naszego miasta całkowicie ignorują nawoływania do rozwoju społeczeństwa opartego na wiedzy, za nic też mają prognozy wyznaczające nauce naczelną rolę w awansie cywilizacyjnym. Dla naszych elit, w odróżnieniu od koszalińskich, liczy się niezbyt wyrafinowana triada: przemysł-sport-rozrywka. Widać w tym odległe echo przekonania patrycjatu rzymskiego, który sądził, że plebsowi potrzeba jedynie „chleba i igrzysk”.

Stosunki miasta z Akademią są dla mnie stałym powodem do zdziwienia i rozgoryczenia. Właściwie należałoby napisać o stosunku władz miasta do uczelni, bo Akademia jest częścią Słupska i to na władzach municypalnych spoczywa obowiązek kreowania polityki w tym zakresie. Zaczę od dygresji. Uczestniczyłem w tym roku w dużej konferencji naukowej w Olsztynie. Na otwarciu przemawiali przedstawiciele miasta i województwa. Był to jeden wielki hymn pochwalny o roli odgrywanej przez Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w regionie, połączony z deklaracjami wspierania na wszelkie możliwe sposoby. Jak usłyszałem od gospodarzy nie były to czcze słowa. Podkreślano, że z miasta garnizonowego Olsztyn rozkwitł w ośrodek akademicki, co zdecydowanie na lepsze zmieniło wizerunek całego regionu. Obecnie konsumują oni lata inwestowania w uczelnię. Miesiąc później uczestniczyłem w słupskiej inauguracji roku akademickiego, podczas której prezydent Słupska Maciej Kobyliński dokonał symbolicznego aktu wsparcia Akademii: jako jeden ze sponsorów (m.in. słupskich rzemieślników) przybił do drzewca naszego sztandaru tabliczkę oznaczającą, że miasto wsparło finansowo uczelnię w wysokości kilkuset złotych. I to chyba wszystko, na co uczelnia może liczyć. Nie dotyczy to jedynie obecnej ekipy rządzącej. To tendencja trwająca od niemal 20 lat. Miasto ma miliony złotych na stadion, teatr, elewacje

domów, fontanny czy drużyny sportowe, ale dla jedynej uczelni ma tylko słowa wsparcia i symboliczne gesty.

To zresztą nie tylko sprawa zarządu miasta. Ostatnio przeczytałem, że Rada Miasta zwiększyła dotację dla sportu słupskiego o 500 tys. zł. Jerzy Barbarowicz, kierownik Wydziału Kultury i Sportu Urzędu Miejskiego, wylewnie dziękował za ten gest. W radzie jest wielkie zrozumienie dla sportu, nie ma dla roli uczelni w regionie. To smutne świadectwo wyobrażeń rajców czym jest duże miasto. Sukces drużyny sportowej jest oczywiście miły, ale dlaczego taką kwotą nie dofinansowano zakupu nowych maszyn drukarskich dla naszego wydawnictwa uczelnianego? Czy wydawanie książek o zasięgu krajowym i międzynarodowym nie jest promocją miasta? Argument o braku możliwości prawnych, by dokonywać podobnych transferów, pomnę, bo bardzo przypomina wyrzekania baletnicy, że przeszkadza jej rąbek spódnicy. Czy fakt, że setki naukowców ze Słupska rokrocznie uczestniczą w dziesiątkach konferencji krajowych i zagranicznych nie jest równie ważną formą promocji miasta jak rzucanie czy kopanie piłki?

W latach 70. powstająca Wyższa Szkoła Pedagogiczna otrzymała solidną pomoc w postaci mieszkań dla kadry naukowo-dydaktycznej. Ta pomoc skarłała w latach 90. do dwóch mieszkań rocznie przydzielanych na potrzeby uczelni. Teraz sprowadzonym z kraju naukowcom, którzy umożliwiają nam uruchamianie nowych kierunków, proponuje się nabycie mieszkań w TBS. Dla wielu jest to za mało, aby podjąć trudną decyzję o opuszczeniu dużego miasta i zamieszkaniu na prowincji. Innej drogi budowy środowiska jednak nie ma. Taki drenaż stosowały wszystkie miasta, które „wyhodowały” sobie uniwersytety. Z prestiżowym Uniwersytetem Mikołaja Kopernika na czele, który powstał w mieście o rozmiarach dzisiejszego Słupska.

Lekceważenie szans związanych z uczelnią nie jest jedynie smutne. To przerażający dowód na prowincjonalną mentalność władz miasta oraz nieumiejętność przeprowadzania rachunku ekonomicznego wykraczającego poza bieżące „winien – ma”. Nie ulega bowiem wątpliwości – czego świadome są władze Opola, Torunia, Zielonej Góry, Koszalina czy Częstochowy – że miejscowa uczelnia to żyła złota i jedna z najlepszych inwestycji dla średniego miasta z aspiracjami. Zainteresowanym polecam zapoznać się z kalendarium powołania Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Wynika z niego wyraźnie jak ważna jest wieloletnia współpraca władz miasta i uczelni, by Wyższą Szkołę Pedagogiczną rozbudować w uniwersytet. I pieniądze, które jednak szybko się zwracają.

Czego nie widzą władze miasta (lub udają, że nie widzą)? Dla Słupska uczelnia przyciągająca tysiące studentów z regionu to bardzo poważne źródło dochodów. Oznacza to tysiące klientów dla sklepów, zakładów usługowych i gastronomicznych. Słupszczanie masowo wynajmują studentom mieszkania i pokoje. Licząca ponad pięćset osób kadra naukowo-dydaktyczna, z dość poważnymi zarobkami i stosunkowo wyrafinowanym gustem, to klientela „z wyższej półki” jeśli chodzi o konsumpcję i nawyki kulturowe. Te pieniądze zasilają poprzez podatki kasę miasta. Dlatego wsparcie Akademii to nie jałmużna, lecz inwestycja i zwrot pieniędzy ośrodkowi, który je w rzeczywistości generuje. Uczelnia, poprzez skupianie tak dużej liczby studentów, ściąga rocznie z centralnego budżetu państwa dziesiątki milionów zł, które są przez studentów i pracowników wydawane w mieście. Tegoroczny budżet uczelni przekroczył 53 mln zł (wraz z pomocą materialną dla studentów) i niemal w całości został on wydany w Słupsku. Przypomnę, że dochody miasta w 2007 roku wyniosły 327 mln zł. Warto skłonić władze municypalne do wysiłku wyobraźni: jak Słupsk odczuje, gdy przestanie być w nim wydawane ponad 50 mln zł rocznie, nie licząc wydatków osobistych tysięcy studentów? Oto scenariusz, gdyby Uczelnia upadła, nie tak nierealny jak by się mogło wydawać. Oczywiście efektem byłby też exodus setek wykształconych osób do innych ośrodków. Jakoś to jednak nie trafia ani do zarządu Słupska, ani do Rady Miasta. To ostatnie ciało potrafi godzinami rozprawiać o nazwie ronda czy parku wodnym, a kiedy

ostatnio poświęciło choćby pół godziny perspektywom najpoważniejszej placówki oświatowej regionu? Obawiam się, że przyczyną są nie tylko niedowłady wyobraźni, ale i fakt, że inwestowanie w ośrodek akademicki trwa dłużej niż kadencja, a władze mają skłonność do myślenia w kategoriach sukcesu zapewniającego najbliższą reelekcję.

Tradycyjnie już wspieranie uczelni nie jest uwzględniane w strategii rozwoju Słupska, czyli podstawowym dokumencie wyznaczającym kierunki działalności władz lokalnych. Zupełnie jakby Akademia była obcą enklawą, niewartą nawet papierowej uwagi. W rozmowie z przedstawicielem władz miasta usłyszałem: „nie ma możliwości, aby miasto pomagało finansowo uczelni, przepisy na to nie pozwalają; dlatego nie uwzględniamy tego w strategii rozwoju”. To łatwa do zweryfikowania nieprawda. W strategii rozwoju Torunia cały dział trzeci został poświęcony rozwojowi miejscowego uniwersytetu. Może zamiast do Chin czy Rosji członkowie zarządu i rady powinni pojechać po naukę do grodu Kopernika? Przykłady można mnożyć i warto, by Rada Miasta się z nimi zapoznała, bo Słupsk zostanie miastem powiatowym w pełnym tego słowa znaczeniu. Inne miasta, na przykład Koszalin, Rzeszów czy Częstochowa, znajdują metody, by czynnie wspierać swoje uczelnie. Przekazują tereny, budynki, mieszkania, wpłacają fundusze na konta specjalnie powołanych fundacji. Na przykład powstanie uniwersytetu w Olsztynie poprzedzono utworzeniem w 1997 roku „Fundacji na rzecz utworzenia i rozwoju uniwersytetu olsztyńskiego”, czyli rozpoczęto od zbierania pieniędzy. To kwestia formatu wyobraźni, a nie przepisów. U nas nie ma tej woli nawet w planowaniu.

Można zapytać dlaczego miasto na swoich terenach nie wybuduje przy uczelni porządnego parkingu. Musimy to zrobić sami, kosztem innych wydatków, np. na zakupy biblioteczne lub rozwój kadry. A przecież setki przyjeżdżających do Słupska studentów zaocznych, którzy w każdy weekend poszukują parkingów, pozostawiają w mieście wielkie pieniądze. Dzięki nim (czyli pośrednio dzięki uczelni) Słupsk w dalszym ciągu jest centrum regionu. Dodać należy – w znacznie większym stopniu niż dzięki obficie dotowanym teatrom, festynom czy drużynom sportowym.

Parokrotnie podczas uroczystości usłyszałem, że prezydent Kobyliński stwierdzał: „Akademia Pomorska jest największą uczelnią w naszym mieście”. Za pierwszym razem myślałem, że się przesłyszałem. Za drugim było jasne – pan prezydent (i zapewne pozostałe władze miasta) stawiają nas w jednym szeregu z Wyższą Hanzęatycką Szkołą Zarządzania i ośrodkami zamiejscowymi innych uczelni. Aż dziwne, że nikt dotychczas nie zweryfikował tej tezy. Z takich snów trzeba władze budzić jak najszybciej, dopóki nie podjęły w tym stanie poważniejszych decyzji. Szanuję wysiłki i kadre WHSZ, ale w Słupsku działa tylko jedna uczelnia, Akademia Pomorska. Pozostałe placówki są albo quasi-filiami innych uczelni, albo ośrodkami, w których profesorowie z dużych uczelni pojawiają się raz lub dwa razy w miesiącu, by wypracować drugi etat. Najczęściej owe placówki nie posiadają na własność bazy lokalowej, bibliotek, sieci komputerowej, laboratoriów. Nie prowadzą też badań i – co najważniejsze – nie wychowują nowych kadr, a więc nie mają przyszłości. Nie jest to zresztą do niczego potrzebne, bo ich byt jest doraźny, obliczony na zysk. Brak kosztownych inwestycji w przyszłość znacznie ułatwia bieżącą działalność. Ale co z tego będzie mieć miasto, że dorabiać u nas będą pracownicy z innych aglomeracji? Gdyby szukać porównań przyrodniczych należałoby przywołać hubę lub jemiolę, które nie wiodą samodzielnego bytu. Zaspokajają one określone potrzeby słupszczyzan, ale władze miasta nie mogą być jak leśnik, który nie odróżnia grzybów od dobrze zakorzenionych drzew. Aby ten delikatny temat zamknąć wystarczy wspomnieć, że cała WHSZ ma potencjał kadrowy słabszy niż mój macierzysty Instytut Historii.

Apeluję do zarządu miasta, aby w opracowywanej strategii rozwoju miasta wziąć przykład z Rzeszowa, w którym przed utworzeniem uniwersytetu, w 1998 roku opracowano strategię, w której na pierwszym miejscu stwierdzono, iż naczelnym celem jest „Tworzenie

sprzyjających warunków dla rozwoju Rzeszowa jako atrakcyjnego miejsca prowadzenia działalności gospodarczej oraz rozwoju szkolnictwa wyższego, nauki i kultury”. Tę kolejność uważam za wzorcową dla miast mających aspiracje nowoczesnego rozwoju. A gdy już strategia zostanie opracowana – rozpocząć wynikające z niej działania. Nawet, jeśli powołanie uniwersytetu potrwa 20 lat, zapewniam, że warto.